Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOSCI

Nr. 11. Warszawa, Niedziela 5 kwietnia 1936 r. Rok I.

# Legenda amerykańska i rzeczywistość polska

## Smutny urodzaj karjerowiczostwa

Nieskończoną ilość razy czytaliśmy, opowiadano nam możliwie najbardziej przekonywująco, pokazywano nawet na ekranach kinematografów, jak to rosła amerykańska potęga, amerykańska „prosperity“, amerykański miljard, cierpliwie i z talentem wygrzebywany z... ulicznego bruku.

### OD NĘDZARZA DO... KREZUSA

Bo przecież każdy krezus Nowego Świata, każdy Rockefeller, Morgan, Vanderbildt, Ford, ba... nawet sam Edison, rozpoczynali zwykle swą karjerę życiową od nikomu niepotrzebnych nędzarzy.

Od zbierania niedopałków w ulicznych ściekach, poprzez zmywanie talerzy, czyszczenie cudzych butów, [illegible] listów czy [illegible] poprzez skromne posadki urzędników, szli ci wszyscy ludzie twardo, nieustępliwie wytrwale do... miljona, potem miljarda i dalej!

### DŁUGA I TRUDNA DROGA

Standartowa legenda amerykańska nie wstydzi się tych „miljarderskich ugorów“, mówi o nich równie chętnie, jak reklamuje dzisiaj doczesną potęgę tych właśnie Astorów, Mellonów, Vanderbildtów, etc., jak cynicznie. w obliczu miljonów amerykańskich bezrobotnych, krzyczy o luksusie Fifte Avenue, jak wreszcie, równie cynicznie, mając do dyspozycji potężny film, wskazuje drogi, któremi krocząc, mały, szary, nikomu niepotrzebny człowieku, osiągniesz bez trudu to wszystko, co ma dzisiaj garść uprzywilejowanych krezusów amerykańskich.

Pamiętaj jednak, że trzeba chcieć pracować, trzeba zbierać niedopałki, myć talerze w garkuchni, być liftboyem, czy pucybutem i dopiero wtedy...

### LEGENDA DZIAŁA!

Tak mówi legenda amerykańska. I chociaż djabli wzięli amerykańskie „prosperity“, chociaż co i raz panika zagląda w oczy ludziom z Wall Street, coraz więcej agentów i policjantów kręci się po Fifte Avenue, a coraz krócej pracują fabryki Nowego Świata, legenda działa.

W Europie legenda przesączyła się nietylko do świadomości młodzieży, ale stała się jakgdyby odskocznią dla tych wszystkich, którzy pragną zrobić... amerykańską karjerę. Z mierzwy tej pogodnej legendy, rozrasta się coraz bujniej, coraz bardziej niepokojąco — smutna rzeczywistość.

### KARJERY „MADE IN U. S. A.“

Gdyby tu, u nas, jak w Stanach Zjednoczonych kiedyś, rozwijał się przemysł, handel budował na realnych podstawach, rozkwitało rzemiosło, gdyby rosły szkoły jak amerykańskie „college'e“, wszystko byłoby w porządku, ale... Próżno szukać tych amerykańskich doskonałości. Importowaliśmy z Ameryki jedynie i wyłącznie — karjerowiczostwo.

Jak zwykle, w podobnych wypadkach, artykuł importowany z właściwym talentem musieliśmy na miejscu jeszcze bardziej udoskonalić, przystosować do miejscowych warunków, zniwelować obcość i niedogodności, a przedewszystkiem — ułatwić, tak aby życie było pogodne i mało kłopotliwe. Nikomu więc w głowie brnąć przez manowca nędzy, szlachetnego biedowania i jeszcze szlachetniejszej, a upartej walki o... przyszłość. Zrobić „amerykańską karjerę“, wybić sie niespodzianie, olśnić, zadziwić, oto marzenia przeciętnego, szanującego się Polaka.

### „POLSKA“ KARJERA

Niemoże być jednak mowy o jakichkolwiek kłopotach, biedowaniu, czyszczeniu butów czy chociażby roznoszeniu listów...

— To poto ja Niemców rozbrajał, żeby dzisiaj, jak jaki smarkacz, niedorostek...

I przypadkowy „pogromca Niemców“, człowiek z ukończonemi klasami... Loterji Państwowej, z dyplomem instytutu... wód mineralnych, nagle a niespodziewanie zostaje... naczelnikiem wydziału, rejentem czy dyrektorem wielkiej instytucji.

Na początek nieduża pensyjka, zato „dodatki funkcyjne“, mieszkanie bezpłatne daleko, zato służbowy Packard i t. d. i t. d. Tak oto rośnie amerykańska karjera przeflancowana na polski grunt.

### FACHOWCY BEZ... FACHU

Wystarczyłoby przejrzeć personalja nowo przyjętych pracowników Zarządu Miejskiego czy Pol. Radja, aby wyrósł przed nami niebosiężny obraz dyletantyzmu i... fenomenalnych uzdolnień w dziedzinie... karjerowiczostwa. Najmniej odpowiedni ludzie, „fachowcy“ bez żadnego fachu, „specjaliści“ bez jakiejkolwiek specjalności, z dnia na dzień przeobrażają sę w autokratycznych kacyków, których „autorytet“ jest decydujący i nieodwołalny.

Wymieniliśmy wyżej dwie instytucje, które są, niestety, jakgdyby cysternami dyletantów i „genjuszów“, z którymi niewiadomo co począć, a którzy za wszelką cenę postanowili zrobić „amerykańską karjerę“. Ale instytucyj takich jest mnóstwo. Ileż nowych biur, referatów, ba... całych resortów tworzy się tylko dlatego, że panu X. czy panu Y. trzeba było zrobić odpowiednio dobrze płatną posadę.

### GARŚĆ FAKTÓW

Ten i ów powie: „frazesy“!

Nie, Panowie. Oto fakty: rozpoczynając swe urzędowanie p. Prezydent Starzyński zwolnił około 3,000 pracowników magistarackich. Najprawdopodobniej zrobił dobrze, bowiem wymiótł z augjaszowej stajni magistrackiej niepotrzebne i przesadnie rozwielmożnione politykierstwo. [illegible] o oszczędnościach i zaciskaniu pasa, przyjęto do Zarządu Miejskiego **ponad... 3,000 nowych pracowników...**

Przyjmijmy, że tok prac tego wymagał, że brak tych 3.000 odbiłby się fatalnie na gospodarce miejskiej, zapomnijmy, że tym 3,000 wydalonych trzeba w olbrzymiej większości wypadków albo płacić emerytury, albo wypłacić jednorazowe odszkodowania. Trudno, niebyło innego wyjścia. Ale czy równie spokojnie mamy przejść do porządku dziennego nad faktem, że dawny prezydent miasta, tak hojnie szafujący groszem publicznym, miał w sekretarjacie 5 pracowników, **a obecny ma ich... 25!**

Czy tych dwudziestu nadetatowych, to nie są właśnie ci „amerykańscy karjerowicze?“

### WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO...

To tylko dwa przykłady, a jest ich tak wiele, tak bardzo wiele, że niesposób byłoby przytoczyć chociażby 1/1.000.

Znaczek mniej lub więcej poważnej organizacji sanacyjnej, parę robrów bridża z jakimś dostojnikiem, krewniak czy tylko znajomy na odpowiedzialnem stanowisku, oto klasyczne szczeble, po których idzie polski karjerowicz.

O ile bardziej wygodna jest ta droga, od ponurej wędrówki nędzarza z... Ameryki. Coprawda wielka przestrzeń dzieli np. najlepiej płatnego urzędnika sekretarjatu p. prezydenta miasta, od p. Astora czy Morgana, ale bo też i wielka przepaść leży między bogatą Ameryką a jakże zabiedzoną Polską.

### BEZMYŚLNOŚĆ CZY ZBRODNIA

I na tym jednak odcinku, niechcemy poddać się. Z rozpaczliwą bezmyślnością pozujmy na kraj... krezusów.

Kwieciście i rzeczowo, dyskutując nad budżetem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, mówiono o przebudowie pałacu Brühlowskiego. Mówiono o bezprzykładnych warunkach lokalowych, w jakich obecnie znajduje się ten resort, a ktoby chciał wątpić, mógł bez przeszkód, na własne oczy przekonać się, że biura M. S. Z. istotnie tułają się to po jakichś prywatnych kamienicach, to po hotelach i... za palącą konieczność przyjęto kosztowną przebudowę.

### BRAKOWAŁO... SALI BALOWEJ

Przed kilkunastu dniami ukończono roboty. Okazało się, że przebudowa istotnie była niezbędna, bo po dziś dzień nasz Urząd dla Spraw Zagranicznych niemiał dostatecznie **reprezentacyjnej... sali balowej.**

Więc powstało całe skrzydło, z marmurami, z bronzami, Bóg wie jeszcze jakimi ozdobami. Czy budowa tego skrzydła kosztowała tanio czy drogo, to sprawa nieistotna.

Istotne jest natomiast to, że w okresie kiedy powiedzmy **woj. Jaroszewicz wyłazi ze skóry aby skłonić Warszawę do pomocy dla zdychającego z głodu Polesia,** ta sala balowa naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych urasta do rozmiarów ponurego koszmaru.

### POLSKA RZECZYWISTOŚĆ

I tak jest na każdym kroku. W którąkolwiek stronę spojrzymy, wszędzie rzuca się w oczy ta wręcz azjatycka szczodrobliwość, to nieliczenie się z groszem, to sypanie na prawo i lewo pieniędzmi, w czasach, kiedy nędza i głód coraz silniej zaciskają dłonie na naszych gardłach.

W Ameryce, gangsterzy czy kiddnaperzy rzucają dziesiątki miljonów na wspaniałe fundacje, które wykorzystuje się następnie z olbrzymim pożytkiem dla całego społeczeństwa amerykańskiego, i nietylko amerykańskiego.

U nas, dla odmiany gangsterzy lokują gotówkę w interesach filmowych czy bekonowych, ale powstają mimo to fundacje również. Wyrastają imponujące, nawet na stosunki europejskie, dzieła ludzi dobrej woli. **Cóż, kiedy wyrastają zwykle poto aby żerowały na nich kanalje, żuliki i aferzyści, żebyśmy jeszcze wyraźniej jeszcze jaskrawiej widzieli jakże bardzo smutną rzeczywistość polską.**

**Alfa.**

# M I L J O N Y

U źródeł nędzy polskiej

# C. K. B. – postrach rzemiosła

## i zmora drobnego kupiectwa polskiego

Kryzys, niszczący coraz bardziej nasz dorobek społeczny i gospodarczy, podcinający podstawy naszego bytu i spychający nas na szary koniec listy państw uprzemysłowionych i zmotoryzowanych — ma w Polsce charakter niezwykle swoisty i specyficzny.

Przyczyny katastrofy gospodarczej, w którą kraj nasz został wpędzony, zostały już wielokrotnie omówione i naświetlone naprzód przez prasę niezależną, a ostatnio i przez sanacyjną, coraz śmielej atakującą anomalja naszej gospodarki.

Istnieje jednak dziedzina, o której się nie mówi wcale, lub też — półgębkiem; dziedzina, w którą niechętnie wkracza ekonomista polskich pism gospodarczych — świadom bezowocności swoich dociekań, z których nie zostaną wyciągnięte konsekwencje i które, przemilczane, zignorowane umyślnie, sprowadzić nam mogą, jako jedyny skutek, szereg mniejszych lub większych przykrości, ze strony tych, których działalność swymi badaniami prześwietlił.

Z taką właśnie dziedziną — „tabu" — zamierzamy zapoznać naszych czytelników.

### C. K. B.

Na terenie Polski działają agentury obcego kapitału. Jest to rzecz znana. Znany jest upiornie wielki udział tego kapitału w naszem życiu gospodarczem i jego astronomiczne zyski, jak również „kolonjalne" metody jego działania.

Natomiast **nie jest znana** podziemna działalność, podcinająca korzenie i paraliżująca rozwój rzemiosła i handlu polskiego — kapitału, którego ekspozyturami są rozsiane po całym kraju C. K. B.

Cóż to są owe C. K. B.?

C. K. B. — Centrala, a właściwie Centrale, Kas Bezprocentowych — są to instytucje bezprocentowego kredytu dla Żydów, będące organizacją samopomocy narodu żydowskiego i mając na celu zapewnienie mu supremacyj gospodarczych na terenie Polski.

Instytucją, która stworzyła C. K. B. jest Joint (American Joint Distribution Comitee) — organizacja powołana przez żydostwo amerykańskie w celu niesienia pomocy żydom polskim w latach powojennych.

Początkowo udzielano jedynie zapomóg bezzwrotnych, wkrótce zarzucono jednak tę drogę, jako nie dającą szybkich, a pozytywnych rezultatów i postanowiono przerzucić się wyłącznie na udzielanie bezprocentowego kredytu, co w rezultacie dawało, nie tylko możność odbudowania zniszczonych przez wojnę warsztatów pracy i utrzymania oraz rozwoju istniejących, ale rozszerzenia stanu posiadania przez opanowanie nowych placówek.

Metoda ta dała wyniki nadspodziewanie dobre i w r. 1920 zapoczątkowano organizację C. K. B. zakładając kilka kas — jako narazie oddziały Joint'u.

W r. 1926 oddziałów tych znajduje się już 226, wobec czego powołano do życia specjalną Centralę z poleceniem zorganizowania najnajwiększej ilości nowych kas, którym kapitału obrotowego dostarczyć miał Joint oraz miejscowe społeczeństwo żydowskie, do którego zwrócono się o poparcie całej akcji.

W r. 1932 pracowało już intensywnie w terenie 775 kas w r. 1933 — 1060 — a w r. 1935 liczba ich przekroczyła 1500.

### ORGANIZACJA C. K. B.

Oddziały C. K. B. — (pełna nazwa — „Centralne Towarzystwo Bezprocentowego Kredytu i Krzewienia Pracy Produkcyjnej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce") — pracują samodzielnie, lub zrzeszone są w związki rejonowe (Małopolska, Wileńszczyzna, Polesie).

W ośrodkach większych znajduje się po kilkadziesiąt nieraz kas, np. w Warszawie — 150, we Lwowie — 100, w Krakowie — 80, w Wilnie — 70 i t. d.

W ośrodkach mniej licznych skupień żydowskich, kas tych jest oczywiście mniej, jednak, już **tam gdzie znajduje się 300 żydów istnieje oddział Kasy.**

Tam, gdzie skupia się mniej żydów niż 300 — C. K. B. posiada specjalnego delegata, będącego bądź najbardziej godnym zaufania członkiem miejscowego społeczeństwa, bądź t. zw. stałym korespondentem Biura Ekonomiczno — Statystycznego Centrali.

Jak widzimy z powyższego sieć C. K. B. obejmuje cały kraj **dociera do najdrobniejszych skupień żydowskich i realizuje wytrwale hasło gospodarczej supremacji.**

### POTĘGA KREDYTU

Nim przystąpimy do zobrazowania pracy C. K. B. w terenie, musimy jeszcze raz podkreślić, że cała organizacja C. K. B. **opiera się na bezprocentowym kredycie.**

Jasną jest rzeczą, że **rzemieślnik czy drobny kupiec polski — nie może konkurować, ba, marzyć nawet o konkurencji z rzemieślnikiem czy kupcem żydowskim, korzystającym w każdej chwili nietylko z potrzebnych mu bezprocentowych i długoterminowych kredytów gotówkowych lecz i towarowych, liczonych mu po cenach najniższych, cenach własnego kosztu.**

Należy pamiętać, że **całe społeczeństwo żydowskie bierze czynny udział w działalności C. K. B. realizując w pełni hasło „Swój do swego", oraz że w razie potrzeby kupiec czy rzemieślnik żydowski może dowolnie zniżać ceny dla utrącenia konkurenta.**

**Pamiętajmy, że C. K. B. cieszą się tak wielkiem poparciem władz, o jakiem marzyć nie może rzemiosło, drobne kupiectwo, czy spółdzielczość polska, oraz weźmy pod uwagę psychikę spożywcy, który co jest naturalna, zawsze chce nabyć towar po cenie najtańszej,** — a zorjentujemy się, dlaczego **polskie rzemiosło i kupiectwo znajduje się u progu ruiny.**

### PRACA „W TERENIE"

Nie chcemy być gołosłowni i każde z powyższych twierdzeń poprzemy odnośnymi faktami i zestawieniami, z których czytelnicy będą mogli wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Joint udzielił C. K. B. odpowiednich kredytów na otworzenie odpowiednich organizacyj i instytucyj pomocniczych, mających ułatwić jej wydajną pracę w terenie. Takiemi instytucjami są m. in.:

1) **Centrala Surowców** dla rzemieślników żydowskich **z oddziałami w całym kraju.** W oddziałach tych, rzemieślnicy mogą nabywać **surowce po najniższej cenie (fabrycznej) i — na bezprocentowy kredyt.**
2) **Kooperatywa pracy** dla rzemieśników nie mogących prowadzić własnych warsztatów.
3) **Kursy fachowe (bezpłatne)** dla młodzieży rzemieśniczej, prowadzone przez związki i organizacje młodzieży żydowskiej.
4) **Fundusz bezprocentowych kredytów** dla kupiectwa średniego, czyli drobnych hurtowników.

Operując tak potężnemi środkami C. K. B. z łatwością pomagają zdobywać coraz to nowe placówki rzemiosłu i kupiectwu żydowskiemu. Odbywa się to w ten sposób, że w jakiejś miejscowości, w której brak sklepu czy warsztatu żydowskiego, względnie jest możliwość stworzenia jeszcze kilku — zakłada się je z funduszów C. K. B., przyczem **placówki te korzystając z wyżej wymienionych udogodnień kredytowych wypierają odnośne placówki polskie.**

Gdy „walka" zbyt się przedłuża — **placówki żydowskie zniżają ceny poniżej kosztów własnych.** Trwa to tak długo, aż **sklep czy rzemieślnik polski zbankrutuje, względnie większość odbiorców przeniesie się do nowopowstałej placówki żydowskiej.**

Jest to możliwe dzięki temu, że **C. K. B. kryje odnośnemu kupcowi wszelkie straty poniesione z tego tytułu.**

Ponieważ jednak system ten w sumie musiałby wykazywać straty — unika się tego przez to, że **żydowscy hurtownicy starają się mieć większość odbiorców — Polaków. Ci pokrywają różnicę cen płaconych za towar przez żydowskiego detalistę.**

Taksamo, **klijentela polska pokrywa w krótkim czasie straty poniesione przez C. K. B. Nabywa bowiem towar taniej wprawdzie niż w firmie polskiej, ale tem niemniej drożej niż kosztuje on detalistę korzystającego z bezprocentowego kredytu towarowego i gotówkowego oraz cen ściśle fabrycznych.**

### NIECO CYFR

Skutki podobnie precyzyjnie działającego aparatu unaocznia nam następujące zestawienie ilości warsztatów rzemieślniczych polskich i żydowskich w stolicy:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Krawiectwo | żyd. | 2254 | pols. | 1022 |
| Kuśnierstwo | żyd. | 267 | pols. | 72 |
| Czapnictwo | żyd. | 153 | pols. | 5 |
| Rymarstwo | żyd. | 127 | pols. | 62 |
| Cholewkarstwo | żyd. | 619 | pols. | 30 |

I t. d. i t. d. Na prowincji przedstawia się to jeszcze gorzej. We Lwowie np. na **220 piekarni żydowskich — polskich jest aż... 22 czyli — 10%!**

### AKCJA „FUNDATION"

Ramię w ramię z C. K. B. pracuje w Polsce t. zw. „Fundation" czyli Fundacja barona Hirscha. Zadaniem jej jest osadzanie żydów na roli.

Niedawno czytaliśmy w prasie alarmy, o wykupieniu przez firmy żydowskie olbrzymich obszarów na Wileńszczyźnie, nie wiemy jednak, czy wiadome jest ogółowi, że dzięki niezmordowanej pracy „Fundation" — **10 procent ogółu ludności rolniczej (114.000 ludzi) stanowią żydzi, zaś w Małopolsce — 14 procent. Na terenie Wileńszczyzny — zainstalowano na roli 34.500 żydów.**

Są to cyfry ciekawe w związku z alarmami o przeludnieniu i braku ziemi na wsi.

### NARÓD ZORGANIZOWANY

Naród żydowski doskonale zdaje sobie sprawę z doniosłości akcji C. K. B. Odezwa Joint'u do społeczeństwa żydowskiego, poparta przez rabinaty, prasę i organizacje społeczne — odniosła znakomity skutek.

Całe żydostwo stanęło do apelu. Posypały się dary i dotację, zadeklarowano stałe składki i subwencje.

**Dziś niema firmy, przedsiębiorstwa, czy nawet jednostki prywatnej, któreby nie płaciły składek na C. K. B.**

Ubożsi stanęli do pracy czynnej, bądź w charakterze pracowników biurowych, (bezpłatnych rzecz jasna,) bądź do pracy w zarządach. Rzemieślnicy ofiarowali **darmo** swą pracę przy budowie gmachów oddziałów C. K. B.

W ten sposób i przy takim współdziałaniu społeczeństwa żydowskiego, **kapitał początkowy, ofiarowany przez Joint — 5 miljonów dolarów wzrósł do przeszło 150 miljonów złotych w kapitale i nieruchomościach,** które przynoszą również stały dochód.

Nasuwa się pytanie: **po czyjej stronie zostanie zwycięstwo w tej walce o gospodarcze opanowanie Polski,** skoro z jednej strony mamy niezorganizowaną, borykającą się w odmętach nędzy, 30-to miljonową masę polską, a z drugiej strony **świadomy swych celów, pracujący olbrzymiemi kapitałami, precyzyjnie wykonujący nakreślone, przez kierownicze władze, plany — 3 i pół miljonowy naród żydowski?**

Odpowiedź jest jasna dla każdego i każdy zdaje sobie sprawę z wyników tej walki.

### WYWIAD EKONOMICZNY — AGENTURY OBCE

Owocna działalność C. K. B. możliwa jest jedynie przy **szczegółowej penetracji terenu, przy sprawnie funkcjonującym wywiadzie ekonomiczno - informacyjnym, o wszelkich najdrobniejszych przesunięciach gospodarczych w kraju.**

**By zadaniu temu sprostać, powołane do życia Biuro Ekonomiczno - Statystyczne, którego korespondenci rozsiani są po całej Polsce, a raporty swe przysyłają do Centrali, która po opracowaniu przekazuje je Ekspozyturze Joint'u na Europę Wschodnią, mieszczącej się (odniedawna) w Paryżu, a do niedawna w... Berlinie.**

**Tak jest — w Berlinie.—**

Innymi słowy, **całokształt naszego życia gospodarczego i ekonomicznego (nie bez refleksów na nastroje polityczno - społeczne ściśle z niem związane)** — był doniedawna znany w Berlinie.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, **ile pracy i kosztów pochłania w budżecie wywiadowczym państw — wywiad pokojowy ekonomiczno - gospodarczy** — uświadomimy sobie, jak **cennym darem dla „interesujących się" Polską mocarstw i koncernów przemysłowych w nich pracujących — są, może nawet podświadomie, takie „raporty" C. K. B.**

Powie ktoś, że przecież były to raporty prywatne, ściśle organizacyjne, że nie było ich celem informowanie obcego wywiadu o sytuacji Polski. — Słusznie. Ale przypomnieć sobie należy **tylekroć w prasie żydowskiej podkreślany patrjotyzm żydów niemieckich do swej przybranej ojczyzny,wybitnie wrogie i dyszące nienawiścią do Polski nastawienie żydowskich koncernów prasowych w Niemczech, a następnie zapytać, czy „raporty" te były aż tak pilnie strzeżone, aby nie mógł ich wydostać wywiad niemiecki, który napewno o istnieniu ich wiedział i któremu posiadanie ich oszczędzało wiele trudów i... kosztów?**

### RZĄD i C. K. B.

Podziwiać należy przeto wielkoduszność władz polskich, które C. K. B. **udzieliły przywilejów, o które bezskutecznie od lat kołaczą związki i spółdzielnie polskie.**

Oto szczegółowa lista tych przywilejów:

1) **Stała zapomoga Min. Pracy i Opieki Społ. w wysokości 100.000 zł. rocznie.**
2) **Rozporządzenie Min. Spr. Wewn. wydane na skutek starań Centrali Kas Bezpr. polecające wszystkim samorządom udzielanie zasiłków pieniężnych C. K. B. na terenie całej Polski, gdzie tylko takie kasy istnieją (zasiłki te obecnie wynoszą około 150.000 zł. rocznie).**
3) **Min. Skarbu przyznało C. K. B. prawo posługiwania się własnemi wekslami bez opłaty stemplowej, na dowolne sumy.**

**Wszelkie podania C. K. B. do władz i samarządów wolne są od opłat stemplowych, procesy zaś sądowe C. K. B. prowadzić mogą bezpłatnie t. j. na prawie ubogich.**

4) **Min. Komunikacji, przyznało 80 proc. zniżki kolejowej dla członków zarządu i pracowników kas przy przejazdach w dowolnym kierunku i na dowolne odległości.**

(Jest to tem znamienniejsze, iż np. Związek Spółdzielni Polskich „Społem" nie może od lat wykołatać zniżki, choćby od 300 klm. w górę, dla słuchaczy wakacyjnych kursów spółdzielczych i nauczycielskich, które własnym sumptem organizują rok rocznie).

5) **C. K. B. otrzymało prawo bezcłowego przewożenia i przekazywania paczek odzieżowych nadsyłanych przez żydów amerykańskich polskim krewnym.**

Min. W. R. i O. P. na skutek starań C. K. B. wywiera nacisk na szkoły i gminy żydowskie, odmawiające płacenia składek na C. K. B., w kierunku zmuszenia ich do tego.

W razie gdyby któryś z samorządów miejskich, czy K. K. O. odmówiły popierania C. K. B., względnie subwencjonowania — urządza się wiece protestacyjne, delegacje do władz, alarmy o „antysemityzmie" — słowem wywiera wszelką możliwą presję byle tylko wydostać choć cośkolwiek na „obywatelską i społeczną „działalność z... funduszów publicznych.

### JAK DŁUGO JESZCZE?

Ktoś dowcipny powiedział, że **gdyby zsumować wszystkie kwoty, jakie żydzi pod postacią opłat ubojowych, dotacji na C. K. B. i subwencyj na cały szereg innych celów wyciągają ze społeczeństwa — otrzymalibyśmy cyfrę równą sumie wszystkich podatków płaconych przez żydów. Kwoty wywożone zaś przez emigrantów, stanowią już „czysty zysk".**

Żart na stronę. **Stoimy w obliczu ruiny gospodarczej i kulturalnej. Przeludnienie, nędza, analfabetyzm, demotoryzacja — oto bilans naszej rzeczywistości!**

**50 procent rekrutów nie jest wcielanych do szeregów z racji wątłego rozwoju, lub chorób wywołanych niedożywieniem!**

**Jesteśmy w przededniu nowej wojny światowej, okrutniejszej i o stokroć bardziej niszczycielskiej niż ostatnia.**

Jak długo jeszcze mamy patrzeć biernie na ruinę naszego życia gospodarczego?

**Odrzućmy raz na zawsze idjotyczno - bydlęce metody walki z żydostwem, skończmy z azjatycką chuliganerją napadów na starych żydów czy bezbronne żydówki. Historja narodu polskiego na przestrzeni wieków, jest chyba dostatecznie wymownym dokumentem, że obcy nam jest w walce nóż czy palka.** Pracą i karnością potrafimy zwyciężyć każdego wroga, każdą przeszkodę.

**Rząd i społeczeństwo winny zgodnie stanąć ramię przy ramieniu do wielkiego dzieła odbudowy gospodarczej Polski!**

**Uczmy się od żydów, jak w imię idei, cały naród, bez różnicy przekonań. klas i poglądów politycznych pracuje nad zrealizowaniem wielkiego celu!**

**Pamiętajmy, że bierność — zabija!**

**Argus.**

# MILJONY

## Skrzynka do Listów

**P. Jakimowicz Stefan, w/m.** — Uprzejmie dziękujemy za przesłane materjały, nie nadają się one jednakże do naszego tygodnika.

**P. Marjan K., Wilno.** — Prosimy o próbki.

**P. Stefan Z-ski, Poznań.** — Dziękujemy. Nie dla nas.

**„Szczery", w/m.** — Osobą tego „cudotwórcy" zajmowaliśmy się już w kilku numerach, mimo to wykorzystalibyśmy również i Pański materjał, gdyby nie.. pseudonim Jeśli zdecyduje się Pan wyjawić Swe nazwisko, prosimy zgłosić się do redakcji w godzinach urzędowania.

# O żelazną miotłę prosimy

## Pana Ministra Komunikacji płk. Ulrycha

Przez tydzień ubiegły sąd okręgowy w Warszawie zajęty był żmudną rozprawą o głośnej przed półtora rokiem katastrofie na Dworcu Głównym. Jak wiadomo, w czasie rozbiórki zawalił się daszek, grzebiąc pod gruzami kilku robotników, z czego jeden został zabity, pozostali zaś utrzymali się przy życiu, niestety, na zawsze niezdolni do pracy.

Oparta na rozwlekłych ekspertyzach technicznych, rozprawa bohaterów niefortunnej rozbiórki **nie była pozbawiona momentów niezwykle pikantnych.** Momentów, które nie powinny w żadnym razie ujść uwadze publicznej.

Rozbiórkę powierzono firmie Strug i Piotrowski, a raczej tytułującym się inżynierami pp. Strugowi i Piotrowskiemu. Z temi tytułami inżynierskiemi wyszły potem komplikacje. Okazało się, że „inżynier" Strug tyle **miał wspólnego z inżynierstwem, że** był przed laty studentem pierwszego roku Politechniki, zaś Piotrowski jest z zawodu **...majstrem budowlanym.** Pan Strug zresztą nie poto wziął robotę, by zajmować się pracami rozbiórki. Natychmiast po podpisaniu umowy z koleją, odstąpił on swoje prawa i obowiązki... majstrowi malarskiemu Schraeyrowi, który został faktycznym kierownikiem robót. Nic dziwnego, że w tych warunkach doszło do tragicznej katastrofy. Dwaj figuranci i **jeden majster malarski** mieli w rekordowo szybkim tempie przeprowadzić odpowiedzialne roboty zburzenia gmachu.

Wręcz już skandalicznie wygląda na tym tle sprawa samego powierzenia robót Strugowi. Oto bowiem na rozprawie wyszło na jaw, że Strug jest **kuzynem wice - dyrektora warszawskiej dyrekcji kolejowej inżyniera Widawskiego.** „Inżynier" Strug usiłował dowodzić, że Widawski niema nic wspólnego ze stroną techniczną w zarządzie kolei, okazało się jednak, że jest wręcz naodwrót. I oto nowy skandaliczny szczegół. Po katastrofie, która stała się wynikiem zbrodniczego niedbalstwa i braku fachowości, pan Strug w dalszym ciągu **pozostaje na liście kontrachentów kolei,** mimo że za najdrobniejsze uchybienie władze kolejowe przenoszą, i słusznie zresztą, dostawców na czarną listę. Dopiero kiedy na skutek interwencji u najwyższych władz sprawa oparła się o pana ministra Butkiewicza, wydano odpowiednie zarządzenie i pan „inżynier" **znalazł się na czarnej liście,** na której powinien był figurować od pierwszego momentu.

Tu warto zaznaczyć, że w ostatnich czasach nieomal każdy tydzień przynosi zdemaskowanie mniejszych lub większych afer kolejowych, rzucających nader przykre światło na dotychczasową gospodarkę w tym resorcie.

Olbrzymie nadużycia w Łowiczu, nadużycia w Skierniewicach, w Łodzi, sprawa 6-ciu kasjerów - kolporterów fałszywych monet, sprawa wykradzenia przez kasjerów kolejowych zawartości worków pieniężnych, oto tylko drobna część tych spraw, które są epilogiem ujawnionych afer w tem nieprawdopodobnem kłębowisku nadużyć.

Na szczęście powołana została do życia **specjalna komisja inspekcyjna,** która ma za zadanie walkę z nadużyciami. Na czele komisji stoi inspektor Bączalski, wyposażony w nieograniczone niemal kompetencje. Komisja zdziałała już wiele, bo znaczna część nadużyć wykrytych ostatnio przez władze, to zasługa właśnie inspekcji kolejowej.

Ale wykrywanie afer — to jeszcze zamało. Należy przedewszystkiem dążyć, by tych afer nie było. Przecież takie masowe zjewiska nie są wynikiem przypadku. To symptomy jakiegoś niedomagania.

Czy brak należytej kontroli prewencyjnej, czy wadliwy dobór materjału ludzkiego, czy też inne przyczyny, są źródłem tych niepokojących zjawisk, nie możemy ustalić. Że w każdym razie jest bardzo źle, że ciemne plamy na naszem, skądinąd doskonałem kolejnictwie są dość ciemne by wzbudzić uzasadniony niepokój opinji publicznej to fakt niezaprzeczalny.

**Anatol Mark.**

# M I L J O N Y

# MAMY 200 POSAD!

## Prawdziwe oblicze Tow. Zachęty do Hodowli Koni

W paru uprzywilejowanych dziennikach ukazało się ogłoszenie, iż Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce poszukuje pracowniczek i pracowników do obsadzenia wolnych posad w budkach totalizatora.

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wiadomość ta wywarła wśród licznych rzesz bezrobotnej inteligencji Warszawy. Ile marzeń, ile nadziei związało się z otrzymaniem posady! Sterty podań napłynęły do Zarządu Towarzystwa! Bo kto odrzuci w dzisiejszych trudnych czasach sposobność zarabiania po dziesięć złotych za cztery godziny łatwej pracy, niewymagającej zbytniego wysiłku ani specjalnych kwalifikacji, a dającej oprócz tego sute gratyfikacje!

Ale właśnie dlatego, że praca jest łatwa, a zarobek pokaźny, zdobycie jej nie jest łatwe! O nie. Tak przynajmniej było dotychczas. W okienkach totalizatora widywało się przedstawicielki „najwyższej society", żony magnatów lub tuzów magistrackich, jak p. baronowa St., pani naczelnikowa Sk., a oprócz tego siostry, kuzynki, przyjaciółki panów z Zarządu Towarzystwa i ich krewnych i przyjaciół.

Osobną kategorją stanowili pracownicy z innych instytucyj, które należało „zblatować". Nic to, że panowie ci, zwłaszcza w sezonie jesiennym musieli już o dwunastej w południe „wiać" ze swych biur, aby na torze zarobić swą dniówkę i podwoić ją albo utopić w tym samym totalizatorze.

Tak było dotychczas, a niebawem przekonamy się, czy zmieniło się coś po zamieszczeniu ogłoszenia.

### PRĄD OSZCZĘDNOŚCIOWY

Nie jest bowiem wykluczone, że prąd oszczędnościowy, który oddawna już zaznacza się w rozmaitych posunięciach Towarzystwa, choć jak zwykle, tak i tu jest źle kierowany, mógł odbić się na obcięciu uposażeń pracowników totalizatora. Bardzo być może, że nie chcąc uszczuplać sutych apanażów p. prezesa, pp. wiceprezesów i innych dostojników, obcięto pensje kasjerek i rachmistrzów, a ogryzione te kęski nie są już dość kuszące dla pań baronowych i naczelnikowych i do stołu pańskiego dopuszczona będzie „bezrobotna hołota".

Ano, popatrzymy i dowiemy się wkrótce. Jedna już z takich najgłupiej pomyślanych oszczędności stała się faktem dokonanym: opróżnione po śmierci ś. p. Hamana miejsce technicznego kierownika toru wyścigowego nie będzie obsadzone. Ś. p. Haman był w Zarządzie Towarzystwa jedynym człowiekiem, który znał się na paragrafach kodeksu wyścigowego, znał tory zagraniczne, nie tylko od strony budek totalizatora, zakładał programy i był istotnie wyrocznią w sprawach t. zw. sportu końskiego.

Fachowości tego człowieka nie zastąpi spryt i pomysłowość p. Laudyna, interwencyjnego referenta spraw ogłoszeniowo - prasowych, który podobno najsilniej zabiegał o nieobsadzanie osieroconego przez ś. p. Hamana stanowiska.

P. Laudyn nie lubi specjalistów gdyż sam nie jest w żadnym fachu majstrem, ani w sprawach dziennikarskich, ani wyścigowych, i jak to zwykle bywa u podobnych ludzi, w głębi duszy tai nieprzepartą niechęć do speców.

### OFENZYWA NA „CZERWONY PROGRAM"

P. Laudyn postanowił też zadać humanitarnie - błyskawiczny, ale śmiertelny cios jedynemu fachowemu pismu wyścigowemu, popularnie zwanemu „czerwonym programem".

„Przegląd Wyścigowy" był oddawna solą w oku Towarzystwu. Założyciel i wieloletni wydawca „Przeglądu", ś. p. Stanisław Mora - Listopad kochał sport wyścigowy; było to wielkie jego zamiłowanie, któremu poświęcił całe swe życie. Sam nie grał nigdy i typował bardzo ostrożnie, zastrzegając się zawsze, że „ten koń zdaniem jego powinie by wygrać, ale" dodawał ze smutnem uśmiechem, „wiemy, że u nas wynik gonitwy zależy zawsze od okoliczności, od kombinacji.

Wytykał też stale władzom Towarzystwa zaprzepaszczenie celów hodowlanych, niedołęstwo Komisji Technicznej, tolerowanie kantów, uprawianych przez farajnę złodziejską i t. d. Walkę tę prowadził Mora - Listopad aż do śmierci, składając ciągłe dowody, że uważał ją za czysto ideową, nie zaś za system zdobywania subsydjów. Następca Mory - Listopada, pułk. Miszewski godnie kontynuował działalność swego poprzednika i naraził się mocno władzom Towarzystwa, wytykając im coraz częściej popełniane błędy i coraz zuchwalsze panoszenie się na torze rozmaitych nieprawości, uprawianych przez brać dżokiejską i pokrywanych przez niedołęstwo Komisji Technicznej.

Towarzystwo nie umiało dać sobie rady z ideową opozycją Mory - Listopada i pułk. Miszewskiego, a choć chętnie pozbyłoby się niewygodnych krytyków, nie decydowało się na jakiś czyn brutalny, który położyłby przeciwnika odrazu na obie łopatki. Miało jeszcze pewne skrupuły.

### CZŁOWIEK BEZ SKRUPUŁÓW

P. Laudyn nie ma skrupułów i postanowił szybko załatwić się z „czerwonym".

A sposób znalazł prosty.

Dotychczasowy program urzędowy podawał jedynie numery i nazwy koni, nazwiska ich właścicieli i dżokiejów, którzy mieli dosiadać zawodników. Program ten był niezbędny dla każdego gracza, miał bowiem przywilej, zazdrośnie broniony przez Towarzystwo, podawania numerów koni i kosztował 50 groszy.

„Czerwony", kosztował tylko 35 groszy i podawał performance koni, typował ze znajomością rzeczy prypuszczalnych faworytów i zwycięzców.

P. Laudyn postanowił zreformować urzędowy program, zaopatrzeć go w performance, a może nawet w „urzędowe" typy i obniżyć jego cenę do 20, może nawet 15 groszy.

To się nazywa mistrzowski sztych!

Projekt utrzymywany jest podobno w ścisłej tajemnicy i stanowić ma miłą niespodziankę dla graczy z Pola Mokotowskiego — mniej miłą naturalnie dla „Przeglądu Wyścigowego" i pułk. Miszewskiego.

### CZY KOSA TRAFI NA KAMIEŃ?

Niestety jednak zapomniał p. Laudyn o jednej drobnostce, że jak to już zaznaczyliśmy poprzednio, w całym zespole, kierującem wyścigami, po śmierci ś. p. Hamana niema człowieka, któryby znał się w istocie na arkanach toru, umiał typować, tak jak niegdyś ś. p. Mora - Listopad lub obecnie pułk. Miszewski i jeśli któryś z panów urzędujących przy ul. Mazowieckiej, weźmie na siebie rolę redaktora tego nowego programu, bę-

**(Dokończenie na str. 4-ej).**

# „Pupil" Ks. Kardynała Hlonda

## I jego „Dobra Prasa"...

Kraj nasz, mimo ostrego kryzysu, a może właśnie dlatego, jest prawdziwem Clondyke dla szerokich, bardzo szerokich rzesz sprytnych kombinatorów, którzy właśnie w Polsce, jak nigdzie indziej potrafią

**dosłownie z niczego budować**

mniej czy więcej imponujące fortuny.

Przed niespełna trzema laty, w Płocku, podający się za profesora p. Klemens Jędrzejewski zorganizował imprezę wydawniczą pod nazwą „Dobra Prasa". „Dobra Prasa" rozpoczęła swą działalność od wydania dwu czasopism

**„Niwy" i „Dla rodziców".**

Po nich poszło kilka demagogicznych broszurek antyliberalnych, a zręcznie zredagowane prospekty nawoływały „braci i obywateli Polaków" do wydatnego

**popierania „Dobrej Prasy",**

walczącej m. in. z „zarazą XX-go wieku — socjalizmem".

Nie trzeba dodawać, że znaleźli się ludzie dobrej woli, łatwowierni entuzjaści „dobrej prasy" i na konto wydawniczej imprezy p. profesora posypały się złotówki.

Było ich widocznie dość sporo, bo oto profesor, redaktor i dyrektor, trojga tytułów p. Klemens Jędrzejewski, **podniecony widokiem napływających**

**przekazów,**

Wisłą rozciągnięty, był do tych planów za skromny.

— Warszawo, pijaństw i świtów! — powtórzył za Światopełkiem Karpińskim płocki

postanowił wypłynąć na szersze wody. Płock, chociaż malowniczo nad

**konkurent Hearst'a**

czy chociażby Marjana Dąbrowskiego.

P. Jędrzejewski osiada w stolicy. Fundamentem, na którym w wielkomiejskim hałasie i zgiełku buduje gmach przyszłej fortuny, jest ni mniej ni więcej, tylko...

**polecający list J. Em. Kardynała Hlonda.**

Ani przez chwilę nie chcemy przypuszczać, że list ten był autentyczny, a jeśli nawet, to prawdopodobnie okoliczności w jakich został wręczony „profesorowi" Jędrzejewskiemu przez Księcia Kościoła, dalekie i różne były od dalszych etapów karjery sprytnego dyrektora „Dobrej Prasy".

Odpowiednio pouczeni agenci, uwijają się po Warszawie, wyłapując naiwnych, którym mydli się oczy przedewszystkiem wyżej wspomnianym „listem kardynalskim", a także misternie skonstruowaną wersją, że „Dobra Prasa" jest

**popierana przez ...Akcję Katolicką.**

Nie zapominają również agenci p. Jędrzejewskiego o innych argumentach, słowem — robi się propagandę, zdobywa zaufanie i p. „profesor" przystępuje z iście amerykańskim rozmachem do wydawania, nie tyle jednak „Niwy" czy innego perjodyka,

**ile... czeków.**

Płyną więc między ludzi czeki początkowo na małe sumy i krótkoterminowe. Czeki te mają pokrycie, jednakże w miarę wzrostu zaufania do imprezy p. Jędrzejswkiego,

**wzrasta ilość.. zer na czekach.**

Coraz trudniej przychodzi p. profesorowi wykupywać swe „arcydzieła" w przepisanym terminie. A w przestronnych biurach „Dobrej Prasy" tymczasem z zapałem pracuje spory personel, cierpliwie wyczekując pierwszej pensji. Niestety, zamiast gotówki otrzymują także.. czeki.

W tym czasie, na rynku warszawskim zaczyna być ciasno od... czeków „Dobrej Prasy". Ogólna cyfra wystawionych sum

**sięga kilkudziesięciu tysięcy złotych,**

a kiedy nadchodzi dzień płatności i szczęśliwy posiadacz czeku instytucji „popieranej" przez ks. Kardynała Hlonda i Akcję Katolicką, biegnie do P. K. O., zamiast gotówki kasa zwraca mu czek opatrzony wymownym stempelkiem:

**„Brak pokrycia".**

Chociaż p. Jędrzejewskiemu ziemia już pali się pod nogami, udaje mu się w ostatniej chwili wydostać kilka tysięcy złotych, całą sumę posagową, od p. Zimnowodzkiej i razem z temi pieniędzmi niedobry twórca „Dobrej Prasy"

**niknie z horyzontu.**

Niemamy najmniejszego zamiaru pomawiać p. Jędrzejewskiego o złą wolę, czy tendencyjne machinacje oszukańcze. Jest to niewątpliwie człowiek o bardzo wysokiej etyce i poczuciu odpowiedzialności. Chcieliśmy tylko poprostu pokazać naszym Czytelnikom skromny wycinek rodzimych talentów i możliwości na tak,

**pozornie wyjałowionym już terenie, jak... książeczka czekowa.**

bis.

(Dokończenie ze str. 3-ej).

dzie prawdopodobnie kontynuatorem uciesznej historji Twainowskiej „o człowieku, który wydawał gazetę rolniczą".

Może się więc zdarzyć, że cios, ten bezwzględnie wymierzony w „czerwony program" obsunie się w próżnię lub też, że kosa trafi na kamień — choćby w postaci zbyt twardych głów, które za zbyt cienką wzięły się robotę.

Różnica między 35 i 15-oma groszami jest naturalnie bardzo duża, ale są tacy szewcy, którzy szyją parę butów za trzy złote, a są i tacy, którzy liczą sobie za to po trzydzieści.

Ciekawą jest rzeczą, jak na inowację Towarzystwa zareagują gracze wyścigowi, którzy marząc o zdobyciu tysięcy, powinni by głęboko zastanawiać się nad tem, aby nie wyjść pewnego dnia z Pola Wyścigowego — bez butów... Bo tanie mięso psy jedzą.

Skiz.

# MILJONY

BAGIENKO FILMOWE

# Kartel pił nadprogramowych

## Czyli Związek Produc. Filmów Krótkometrażowych

Jednym z założycieli Związku Producentów Filmów Krótkometrażowych i pierwszym jego prezesem był, wspomniany w poprzednim artykule, („Wiem Wszystko" Nr. 9) kpt. Józef Handt, obecny dyrektor biura Rady Naczelnej.

Związek ten warto, zaznaczyć, stał się dla p. Handta **odskocznią do dalszej karjery „filmowej".**

Miał stosunki, wpływy a przedewszystkiem głowę do interesów handlowych. Nie miał coprawda **zielonego pojęcia o sztuce wogóle** i o sztuce filmowej w szczególności, ale **taka „drobnostka"** nie jest zbyt ważna w naszym „świecie filmowym".

Zorganizował on w **monopolistyczną organizację ludzi, którzy, zwąc się** dotychczas szumnie **„pionierami krótkiego metrażu"** nosili pod pachą pudełka swych odrażających bzdur z kina do kina, uzyskując minimum zapłaty.

Obecnie **umowa z P. A. T.** i Zw. Kinoteatrów postawiła Związek na trwałych podstawach finansowych.

Zdawałoby się, że organizacja tego rodzaju winna **udoskonalać się w sztuce filmowej, dbać o wyższy poziom swych filmów, prowadzić robotę samokształceniową.** Tymczasem Związek jest jedynie pośrednikiem między producentem a odbiorcą. **Eksploatacja!** Oto słowo, które jest podstawą istnienia Związku.

Członek związku, opłacając wpisowe i składki, obarczony jest pozatem 16% haraczem ze wszystkich sum przypadających z tytułu eksploatacji filmu, dla P. A. T. przypada 8%, dla Związku również 8 proc.

Filmy bynajmniej **nie są eksploatowane równomiernie.** Kiedy jedne z trudem osiągają do 2.000 złotych, inne z łatwością zgarniają do 4.000 zł. Tajemnica tego stanu rzeczy tkwi w Komisji Eksploatacyjnej Związku i w **genjalnej głowie p. Nowickiego** kierownika eksploatacji w P. A. T.

Obecny prezes Związku chwalił się przed znajomymi, iż potrafi nakręcić film przy kapitale 800 złotych. Podobno otsatnio sprzedał od ręki 5 filmów, a 1.500 złotych każdy. Nabywca tych filmów, pomimo, iż nie jest filmowcem i niema najmniejszego pojęcia, zapisuje się na członka Związku i przy należytem współżyciu i dobrych stosunkach z „czynnikami miarodajnemi" **osiąga 3000 zł. w ciągu paru miesięcy.**

Niechże teraz „szary człowiek" widowni zorjentuje się, że te koszmarne dodatki oglądane przez niego z tłumioną pasją, są zupełnie **dobrym interesem,** zważywszy na ciężkie kryzysowe czasy.

Jeśli nie wymieniam dobrych krótkometrażówek (których doprawdy jest znikomo mało) to dlatego, iż nie stanowią one większości, a wyjątki potwierdzają smutną regułę.

Pamiętamy jeszcze wszyscy te **straszne „Migawki z Polski"** wyprodukowane przez pierwszego prezesa Związku p. Handta wraz z obecnym prezesem — p. Biske. Użycie fotogenicznych panienek w rolach hucułek, wilnianek, kaszubek czy ślązaczek, było **nietylko śmieszne ale i głupie.**

Obecnie w Zarządzie Związku prócz wymienionego p. Biske, zasiada poza **jednem hrabiowskiem nazwiskiem** szereg ludzi, których nazwiska nic specjalnie naszym czytelnikom nie powiedzą. Jest tam **dziennikarz o fantastycznych zwykle pomysłach,** jest **urzędnik Min. Przemysłu i Handlu,** jest **redaktor** jednego z „organów" branżowych, jest wreszcie **hurtownik w dziedzinie krótkiego metrażu, który już zresztą** znalazł miejsce w naszem piśmie, a mianowicie w rubryce „menażerja".

Krótki metraż, który zagranicą, oddał olbrzymie usługi sztuce i nauce, u nas stanowi wciąż jeszcze dziedzinę na której żerują ludzie bez żadnego przygotowania, mający jeden jedyny cel na widoku: za minimum pracy — maksimum pieniędzy.

To jeszcze nie **rekiny branży** lecz **szczupaczki.** O ich metodach, pomówimy w następnym artykule.

Qui qui.

## Czy nie zadużo zaszczytu dla pana generała?

Cięty i rasowy pisarz — Melchjor Wańkowicz, jeden z pionierów tak modnego u nas obecnie reportażu („W kościołach Meksyku"), na łamach tygodnika „Naród i Państwo", ostro a rzeczowo rozprawia się z wydaną niedawno książką gen. J. Dowbór-Muśnickiego „Moje wspomnienia".

Pracę p. generała znamy jedynie z tego właśnie elaboratu p. Wańkowicza i doprawdy trudno uwierzyć aby w czasach dzisiejszych można było wydać książkę **równie defetystyczną, jak „dzieło" p. Dowbór - Muśnickiego.** Jeśli jednakże ukazała się ta książka w sprzedaży, jeśli jest taka właśnie, jak ją p. Wańkowicz przedstawia, to... czy nie zawiele zaszczytu dla p. generała, że tym jego „tworem" zajmuje się równie tęgi publicysta, jak p. Wańkowicz?...

(wł).

# A jednak...

## Cuchnie „Feniks"

**Zaledwie kilkanaście dni dzieli nas od artykułu, w którym na łamach „WIEM WSZYSTKO" poddaliśmy krytycznej ocenie zuchwale żerujące na organiźmie polskiego społeczeństwa zagraniczne koncerny ubezpieczeniowe, specjalnie wytykając conajmniej niejasną pozycję osławionego „Feniksa".**

**Artykuł nasz nie przeszedł bez echa. Oto prasa codzienna, zwłaszcza z terenu, na którym „Feniks" jest specjalnie dobrze znany, w uzupełnieniu naszych informacyj zaczęła bezkompromisowo demaskować machinacje sławnego koncernu ubezpieczeniowego, co łącznie z naszemi materjałami stawia pod wielkim znakiem zapytania prawne podstawy dalszej egzystencji „Feniksa".**

**Być może, że „Feniks" nie jest tak zabagniony, jakby to wynikało z artykułów ostatnio opublikowanych, ale jeśli jest istotnie tak, jak pisaliśmy my i inne czasopisma, władze powinny bezwzględnie wyjaśnić całą sprawę, nabiera ona bowiem coraz silniejszego posmaku wielkiego skandalu, który w żadnym razie nie przyczyni się do powiększenia zaufania społeczeństwa do towarzystw asekuracyjnych.**

(w)

# Tajemnica pachnących grzęzawisk

## Wy za to płacicie, piękne panie

W poprzednim numerze „Wiem Wszystko" w krótkiej notatce poruszyliśmy sprawę, niewłaściwego, naszym zdaniem, handlu kosmetykami. Omawiając jeden odcinek tego handlu, rzekomą reprezentację f-my paryskiej Coryse, bylibyśmy stronniczy, gdybyśmy ukryli w cieniu inne imprezy tego typu, wyrastające w Warszawie niby grzyby po deszczu, i naogół znakomicie prosperujące.

**PRZYCZYNY BEZKARNOŚCI**

Brak dostatecznej kontroli, pobłażliwość z jaką do zagadnienia tego podchodzą czynniki miarodajne, i wreszcie lekkomyślność konsumentów (ściślej konsumentek), wszystko to składa się na całość, która stanowi idealnie żyzną glebę dla fantastycznych machlojek kombinatorów, pragnących za wszelką cenę zrobić miljonowe fortuny.

**PACHNĄCE GRZĘZAWISKA**

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w założeniu swem, te rozliczne „salony piękności" i handle kosmetykami są równie, a może jeszcze bardziej szkodliwe, niż np. gabinety... astrologów w rodzaju p. Szyllera-Szkolnika, mają jednakże na zewnątrz korzystniejsze „barwy ochronne", a opierając swą egzystencję w głównej mierze na klijenteli kobiecej, niejednokrotnie rozpaczliwie bezkrytycznej, mają jeszcze bardziej ułatwioną działalność, którą w imię sprawiedliwości postaramy się możliwie jaknajdokładniej prześwietlić, aby ukazać prawdziwe oblicze tych pachnących grzęzawisk.

**KONIECZNIE PARYŻ!**

Podstawą powodzenia przedsiębiorstwa kosmetycznego, jest — zagraniczny stempelek i to najlepiej paryski. Paryż jest rzekomo gwarancją dobrych kosmetyków. Piszemy „rzekomo", boć każdy rozsądny człowiek zdaje sobie sprawę stego, że i w Paryżu jest tandety, co niemiara, niejednokrotnie bezporównania gorszej od chociażby przeciętnych wyrobów polskich.

Ale, mimo to, urok zagranicznego pochodzenia jakiegoś specyfiku, działa wręcz magnetyzująco na piękne panie. Kombinatorzy wiedząc o tem, rozpoczynają interes od tego, że na wszystkich opakowaniach, etykietach etc, drukuje się napis: „Paris - Varsovie" i oto... klijent otrzymuje fabrykat „francuski", który oczywiście z Francją niema nic wspólnego...

**PANOWIE RA... WI... i S...**

Niechcąc aby nas posądzano o gołosłowność, przytoczymy, kilka faktów. Więc np. powstała w Warszawie przed mniej więcej rokiem firma... „Ravis". Oczywiście firma „Ravis" jest „istienno" francuska i jej właściciele z lubością wymawiają nazwę, która powstała z nazwisk trzech założycieli RApoport, WIlczyński i Sandler — „ravi" to zn. marzenie. Firmę „Ravis" uzupełnia dodatek „Paris - Varsovie", a p. Sandlerowa z niezwykłym talentem opowiada o tem, jak to wszystkie preparaty „Ravis'u" są wprost z Paryża, tak zresztą jak sam Angello Wilczynsky (czytaj Anszel Wilczyński).

**PODRÓŻE P. „PROFESORA"**

„Paryska" firma prowadzi bardzo ożywioną akcję propagandową, która nie ogranicza się bynajmniej do... Warszawy. Filar „Ravis'u" pani „profesor" Sandler niestrudzenie wojażuje po prowincji, bałamucąc swemi „paryżańskiemi" kosmetykami łatwowierne panie i panienki.

Jeśli się zważy, że na te wszystkie „francuskie" artykuły kosmetyczne płyną jakże bardzo nieraz ciężko zdobyte grosze, jeśli się pamięta jak wielką pozycję w naszym obrocie handlowym stanowi właśnie handel kosmetykami i jeśli wreszcie uprzytomnimy sobie, że pod bokiem uczciwie pracujących, znanych i odpowiedzialnych firm, wyrasta cała falanga kombinatorów, i aferzystów, trudno zrozumieć już nietylko milczenie władz administracyjnych, które, jak na wstępie zaznaczyliśmy do zagadnienia tego podchodzą naogół dość pobłażliwie, ale, i to przedewszystkiem, zastanawia nas cisza jaka panuje w istniejącej organizacji przemysłu kosmetycznego.

**BRYLANTY Z CARSKIEJ KORONY**

Wszakże idzie tu o sprawę ważką, zarówno dla klijenta, jak i dla tegoż właśnie przemysłu, a również dla rdzennie francuskich firm, które łatwo mogłyby wystąpić na drogę sądową z tytułu stwierdzonej ponad wszelką wątpliwość nieuczciwej konkurencji.

Tak czy inaczej, obecna sytuacja w branży kosmetycznej przypomina do złudzenia niedawno nagminnie w Warszawie szalejący handel brylantami z... carskiej korony i robi się coraz bardziej smrodliwie w tej pachnącej branży.

# ▶ MILJONY ◀

## Źle się dzieje w Łodzi...

Jak się dowiaduje „W. W.", 40% radców Izby Rzemieślniczej w Łodzi, zwróciło się do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z memorjałem, żądającym rozwiązaia Rady tamtejszej Izby Rzemieślniczej i rozpisania do niej nowych wyborów, usunięcia Zarządu Izby z dyrektorem jej, b. posłem Doboszem (nauczycielem ludowym) na czele.

Autorzy memorjału wskazują, że w łódzkiej Izbie Rzemieślniczej wytworzyło się w swoim rodzaju „towarzystwo wzajemnj adoracji", a nawet, że stały się tam rzeczy, nadające się do dochodzenia prokuratorskiego.

Niektórzy radcowie Izby łódzkiej uczynili sobie z Izby teren intratnego zarobkowania, mimo, że przecież według odpowiednich przepisów powinniby byli spełniać swe obowiązki honorowo. To gonienie niektórych radców łódzkiej izby za zarobkami z funduszów publicznych — według autorów omawianego memorjału — przejawiło się, między innemi, w obsadzaniu rzemieślniczych komisyj egzaminacyjnych w taki sposób że niektórzy z egzaminatorów, płatni po 4 zł. od osoby egzaminowanej, w ciągu jednego wieczora uczestniczą w kilku komisjach, przyczem np. **szewcy egzaminują murarzy, a krawcy... jubilerów.**

Trzeba stwierdzić, że rzemiosło niema szczęścia do swych reprezentacyj zawdowych czy gospodarczych, że raz poraz wybuchające skandale na tym terenie świadczą, iż trzeba się wziąć radykalnie do jego oczyszczenia. (wł.)

INWEKTYWY

## Pan mecenas

Nosił doniedawna białe getry. Zresztą, nie jestem pewien, czy nie kładzie ich czasem i teraz, w wyjątkowych okolicznościech, albo poprostu ukradkiem — dla samego siebie. W każdym razie, jeśli zdarzy wam się spotkać pana w białych getrach, wiedźcie, że to on, ofiara dzisiejszej inwektywy.

Pan mecenas jest jednym z niedobitków przedwojennej warszawskiej elegancji. Elegancji zapożyczonej od amantów wiedeńskiej operetki i „lowelasów" z okładek „La Vie Parisienne". Jego włosy, lśniące od pomady i kunsztownie naczesane z boku na łysinę, stanowią majstersztyk fryzjerskiego komulflażu. Jego marynarki wysoko wcięte i opięte na odsadzonym tyle nasuwają wrażenie, że pan mecenas nosi gorset (co nie jest wykluczone). Pysznie zawiązany, zwykle gustowny krawat, dopełnia wytwornej całości. No i oczywiście — domyślacie się sami — pan mecenas nosi monokl. Pan mecenas należy do sławnej garstki ostatnich dziesięciu monoklistów, których wyliczeniem zajmiemy się innym razem.

W chwili, kiedy na twarzy pana mecenasa rozluźnia się mina napuszona i pełna dufności, wyziera z jej rysów smutek i zgorzknienie. Bo pan mecenas uważa w duchu, że minął się z powołaniem, ściślej mówiąc, że los, okrutny reżyser, odebrał mu jego właściwą rolę. Ten adwokat, któremu się powiodło, kryje w sobie komedjopisarza, któremu się nie powiodło.

Albowiem i on był niegdyś Farysem. I on niegdyś śnił o wielkości, o wielkości dramato - pisarskiej. Nie znaczy to, że chciał być naszym Szekspirem — nie; gotów był zadowolić się rolą naszego Oscara Wilde'a.

Zamłodu, a więc dwadzieścia lat temu, pan mecenas pisywał sztuki salonowe i błyskotliwe pełne aforyzmów takich jak: „niema niewiernych żon, są tylko niedyskretni mężczyźni". Sztuki te nietylko pisywał, ale i wystawiał. W ówczesnej Warszawie, okupowanej i mizernej, pozbawionej swych matadorów teatralnych, można było wystawiać byle co i byle gdzie. Berło krytyki dzierżył Adam Breza, pobłażliwy ramol. Premjera komedji nadwiślańskiego Lorda Paradoksa była ucztą kultury i wykwintu. Jeździło się na nią dorożką za pół marki (mój Boże, jakież to zamierzchłe czasy!), po spektaklu chodziło się na ucztę do „Wróbla" za pięć marek. Była to epoka ersatzu. Tryumfujący autor, po premierze, wydawał dla swych wykonawców i najbliższych przyjaciół paradoksalne sympozjony w Hotelu Angielskim. Był „królem życia" na bezkrólewiu.

Jakże krótko trwała ta godzina sławy! Skończyło się brylowanie na scenie i za kulisami, deklamowanie Edgara Allana Poe we własnym przekładzie, migotanie młodym aktorkom „wspaniałą" rolą. Przyjechali z Rosji Szyfman, Osterwa, Jaracz i Kornel Makuszyński. Na arenę Warszawy wtargnęła klika pikadorów, z których jeden i drugi lancą satyry nakłuł bańkę mydlaną jego wielkości. Wtedy musiał jąć się pracy adwokackiej i zostać panem mecenasem.

Dzisiaj pan mecenas krąży na peryferjach teatru. Jest przysięgłym obrońcą aktorskim i doradcą prawnym wszelkich związków scenicznych, kompozytorskich i dramato - pisarskich, kompensując w ten sposób swe zahamowania teatralne. W swej dewocji dla teatru posuwał się tak daleko, że się rozwiódł z pewną wysokocenną walutą, aby poślubić aktorkę i to przedstawicielkę świetnej dynastji aktorskiej. Od lat nie opuszcza ani jednej premjery w teatrach warszawskich. Zabiera głos w ankietach „Świata" na temat teatru, literatury i mody. Pokazuje się wszędzie, gdzie należy być widzianym.

I chociaż smutek maluje się niekiedy na jego twarzy, pan mecenas zdaje się nie rezygnować. Idę o zakład, że pan mecenas uważa swój zawód adwokacki za „skrzypce Ingresa", że wierzy iż właściwą godzinę sławy ma jeszcze przed sobą i że przed sądem swego sumienia woła z teatralnym potosem: ja im jeszcze pokażę!

**Huron.**

# Kres wędrówki szpicla

## Fortwil przed sądem Rzeczypospolitej

Wreszcie przyszedł dzień zapłaty i zemsty. Zbliżał się dzień odzyskania niepodległości, zaświtała jutrzenka swobody, spełniły się marzenia najlepszych synów ojczyzny. Dzień ten jednak nie przez wszystkich witany był z radością. Dla nędznych prowokatorów, i szpiegów którzy wysługiwali się zaborcom i okupantom, sprzedając za judaszowe srebrniki swoich rodaków zbliżająca się jutrzenka swobody przeistaczała się w groźne widmo kary.

### UCIECZKA OKUPANTÓW

Przychodzą pamiętne dni listopadowe 1918 roku Tworzą się spontaniczne organizacje, do których przedewszystkiem przyłącza się młodzież. Wychodzą już na ulice. Dochodzi do niezapomnianych dni, kiedy uciskani przez tyle lat Polacy gołemi rękami wypędzają uzbrojone oddziały niemieckie, rozbrajając żołdaków pruskich.

Wreszcie w panicznym strachu opuszczają Polskę resztki okupantów. Warszawa a za nią Polska odzyskują niepodległość!

Fortwil Festensztadt rozumie, że nadszedł kres jego nikczemnej działalności.

Gdy tylko organizują się zaczątki władz bezpieczeństwa, odrazu powstaje myśl aresztowania, tych którzy na usługach okupantów działali na szkodę Polaków.

### PO 50 MK. ZA... GŁOWĘ

Jednym z pierwszych odruchów masy ofiar Fortwila, które zdołały ujść z życiem i po wypędzeniu Niemców znalazły się na wolności, było udanie się po sprawiedliwość do władz polskich. Sztab milicji jest doskonale poinformowany o roli Fortwila, w archiwach niemieckiej Feldpolizei znaleziono rachunki Fortwila który otrzymał po 50 mk. za „główkę“, znaleziono też fotografję dwuletniego jubileuszu niemieckiej tajnej policji w Warszawie, gdzie na jednem z honorowych miejsc zasiada... pan Fortwil.

### FORTWIL ARESZTOWANY

Pierwszego aresztowania Fortwila dokonuje nieżyjący dzisiaj śpiewak rewjowy Witold Ratold, który biorąc czynny udział w ruchu niepodległościowym, wstąpił do tworzącej się milicji. To że Fortwila po raz pierwszy aresztował piosenkarz — artysta, nie było dziełem przypadku. Nędznik działał przedewszystkiem wśród aktorów, tutaj zadał najdotkliwszą ranę, to też środowisko aktorskie szczególną ziało do niego nienawiścią.

### DLACZEGO?

W chwili kiedy do mieszkania prowokatora wkroczyło kilku młodych milicjantów Fortwil wszystko zrozumiał. Zadrżał na całem ciele i zaczął wołać że padł ofiarą fałszywego oskarżenia. Niewiele to pomogło zostaje on odprowadzony do aresztu. Tutaj jednak następuje dotychczas niewyjaśniona historja. Po trzech dniach pobytu w zamknięciu szpieg odzyskują wolność. Czyżby znalazły się osoby, które mogły się obawiać zbyt wielu wynurzeń zdrajcy?

Fortwil znalazłwszy się na swobodzie znowu poświęca się do pracy aktorskiej. W roku 1920, w okresie już wojny polsko — bolszewickiej Fortwil wyjeżdża do Wilna do teatrzyku Lutnia, gdzie jako wykonawca piosenki „Pod Gilotyną“ porywa tłumy.

Tymczasem w Warszawie następuje niezwykły wypadek. Pod powóz przejeżdżającego Nowym Światem b. Prezydenta Wojciechowskiego rzuca się jakiś człowiek. Woźnica zatrzymuje konie, a wtedy nieznajomy mężczyzna podaje Prezydentowi, który wychylił się z powozu, jakiś papier.

### TRAGEDJA SAMUELA TŁUSTEGO

Jak okazało się mężczyzną był niejaki Samuel Tłusty, ongi właściciel sklepiku tytoniowego przy ul. Chmielnej. Fortwil chcąc wymusić od Tłustego pieniądze, oskarżył go o to, że jego sklepik służył dla celów wywiadu rosyjskiego i Tłusty sprowadzał z zagranicy cygara, pod opaskami których znajdowały się szyfry szpiegowskie. Na skutek denuncjacji szpiega - piosenkarza Tłustego tak strasz-liwie torturowano, że został on na całe życie kaleką.

Widząc że sprawiedliwość nie dosięga Fortwila zdecydował się Tłusty na ostateczny krok. Prezydent zajął się sprawą w wyniku czego zapadła decyzja aresztowania Fortwila.

### POWTÓRNIE ARESZTOWANY

Drugie aresztowanie nastąpiło w Wilnie w niezwykle dramatycznych okolicznościach. W momencie kiedy Fortwil występował w po brzegi zapełnionej sali teatralnej, wojskowa żandarmerja wkroczyła za kulisy teatrzyku, czekając aż Fortwil skończy swoją ponurą piosenkę. Zapadła kurtyna, daremnie publiczność wywoływała oklaskami wykonawcę, Fortwila pod silną eskortą wieziono do więzienia.

### SENSACYJNY PROCES

Proces Fortwila - Festensztadta należał do najbardziej sensacyjnych procesów szpiegowskich Europy powojennej. Niezwykłe trudności nasunęła kwalifikacja prawna czynów Fortwila. Nie można było go bowiem oskarżać o szpiegostwo, gdyż w okresie jego działalności państwo Polskie formalnie nie istniało. W rezultacie Fortwil został oskarżony o działalność na szkodę obywateli przyszłej Rzeczypospolitej. W tak skomplikowanych ramach zawarte oskarżenie, z góry wróżyło Fortwilowi stosunkowo pomyślniejszy wyrok. Oskarżenie popierał obecny adwokat, a ówczesny prokurator Mieczysław Jarosz, jako obrońca występował nieżyjący dziś adw. Szterling. W charakterze świadków powołano szereg osób, które brały udział w wielkim wojennym dramacie szpiegowskim, czy to jako jego uczestnicy czy jako ofiary.

### OKO W OKO

Oko w oko stanęli tu przed sobą dwaj ongi najwięksi przyjaciele, a potem wrogowie na śmierć i życie, szef rosyjskiej bandy szpiegowskiej Józef Herc i Alfons Festensztadt.

— On, a nikt inny,—wołał Festensztadt, mówiąc o Hercu, stał się przyczyną mojej tragedji życiowej. Kiedy przestąpiłem próg jego mieszkania wtedy sam siebie skazałem na śmierć. Festensztadt dowodził, że gdyby nie to, że Herc go wciągnął w sidła pracy dla wywiadu, pozostałby on przez całe życie tylko aktorem. Festensztadt nie przyznawał się do winy, twierdził, że nie działał przeciwko Polakom jako takim, ale przeciwko szpiegom rosyjskim, jako członek wywiadu niemieckiego. Że zdradził rosyjski wywiad, przechodząc na stronę niemiecką nie może mu być poczytane za winę.

R. O.



# A cóż to za „radca”

## Bajdurzy biednym kobiecinom

Wychodzi w Warszawie pisemko kobiece, redagowane zapewne przez jakiegoś fryzjerczyka na użytek pokojówek, rzeźniczek i sklepiczarek. Pisemko to, mieniące się „Wiadomościami Kobiecemi“ podaje oprócz bezpłatnych porad jakiegoś światowej sławy wróżbity, co tydzień jakoby wyjeżdżającego zagranicę po nowe transporty wiedzy tajemnej i jasnowidztwa, tanie przepisy kosmetyczne, wskazówki z dziedziny mody i savoir vivre'u, jak również mądre rady, jak się podobać, jak znaleźć męża i pracę, jak pozbyć się piegów lub odcisków i t. d.

Nie do nas należy konkretna walka z wróżbiarstwem lub znachorstwem, Nie mamy ostatecznie nic przeciwko temu, że ktoś zaczyna szerzyć zainteresowanie się sprawami kosmetycznemi lub wiedzą tajemną.

Poczciwe czytelniczki same przekonają się z czasem, że muszą kiedyś zwrócić się do kompetentniejszych doradców zarówno w dziedzinie kosmetyki, jak i sztuki życia, ale nie możemy pozbawić się przyjemności zapoznania szerszego ogółu z głębokiemi aforyzmami, jakiemi kobiece to pisemko karmi duszyczki swych czytelniczek.

A więc najpierw nieśmiertelny temat miłości:

„Miłość musi być ślepą. Gdyby bowiem była widzącą, przestałaby być miłością“.

Biedne czytelniczki, czyż nie czujecie w tych słowach obelgi, że kochać was może tylko ślepiec!?

Albo nie widzieć dlaczego:

„Niecierpliwy nigdy nie będzie zakochany“.

Dalej idzie pochwała „wolnej miłości“.

„Jakże szczęśliwie mógłby niejeden żyć ze swoją żoną, gdyby się nie był z nią ożenił“.

Ale widocznie „wolna miłość“, niemoże nigdy obejść się bez podwójnej buchalterji, bo:

„Potępiam kobiety, a cenię mężczyzn, którzy nieprzywiązują wagi do ogólnej opinji“.

A już naprawdę conajmniej wawrzyn literacki należy się autorowi za tak głęboko filozoficzny i tak genjalnie wystylizowany aforyzm:

„Mężczyzna często z niepokaźną dziewczyną oszukuje swą żonę, posiadającą głęboką naturę. Ale to zawsze tak: na drodze od szczytności do śmieszności jest zaledwie jeden krok“.

Ale droga od „niepokaźnej dziewczyny do żony, posiadającej głęboką naturę“ nie [illegible] tak daleka, jak od szczytności mędrca do śmieszności wygłupiającego się na głęboko kretyna.

(g)

3
Nr. listy rozrachunk.

Dzień nadesłania

Podpis sprawdzającego

2
Nr. listy rozrachunkowej
wpisał
sprawdz

UWAGA: Wszelka korespondencja, zamieszczana na 1-szym odcinku, poza wskazówkami wedle treści nadruków pod, lega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty taryfowej.

1
Tytuł czasopisma:
Okres prenumeraty:
Adres odbiorcy czasopisma:
Za przesyłkę pieniędzy tym przekazem nadawca nie płaci.

## Dwaj panowie K.

### I ich brzydka sprawa

Wysoce zastanawiająca sprawa, która rzuca jaskrawe światło na pojęcia etyki i moralności u jednostek bynajmniej nie stojących na średnim nawet poziomie społecznym, była przedmiotem rozprawy w sądzie grodzkim 12-go oddziału. Przed sądem stanęli em. wojskowy pan K-ski, były wyższy urzędnik Polskiego Radja i jego przyjaciel pan K-k.

Pewnego razu konduktor zwrócił uwagę na pasażera 1-szej klasy pociągu pośpiesznego Warszawa-Katowice, który legitymował się biletem bezpłatnej jazdy wydanym na Polskie Radjo. Konduktor zażądał okazania legitymacji, pasażer się zmieszał, oświadczając, że zapomniał ją. Konduktor nie chciał jednak tak łatwo uwierzyć, spisał nazwisko, numer biletu i sprawa trafiła do policji. Policja zaś ustaliła, że pan K. jechał za tym biletem bezprawnie, otrzymawszy bilet od swego przyjaciela, b. urzędnika Polskiego Radja K-skiego, który użyczał bezpłatnego biletu swoim znajomym i przyjacielom.

Sędzia Sawicki skazał obu panów na wysokich stanowiskach, **na karę po jednym miesiącu aresztu.** (j).

**CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA KWARTAŁ II-GI.**

## Plotki o Elektrowni

Warszawę obiegają niepokojące pogłoski na temat dalszych losów Elektrowni Warszawskiej, która pod rządami zarządcy sądowego, inż. A. Kühna, została tak świetnie wyleczona z dawnych chorób.

Mianowicie, mówi się, iż za kulisami są prowadzone jakieś pertraktacje ugodowe między bliżej nieokreślonemi sferami polskiemi a miarodajnemi czynnikami francuskiemi o to, by Elektrownia Warszawska znowu znalazła się w zarządzie Francuzów wzgl. ich pełnomocników polskich.

Za podstawę porozumienia ugodowego brane, podobno, jest to, że **w związku z elektryfikacja warszawskiego węzła kolejowego nastąpi również konieczność znacznego rozbudowania urządzeń elektryfikacyjnych na terenie m. st. Warszawy,** co skolei wymagałoby znacznych wkładów finansowych, na które w obecnym stanie rzeczy czynniki polskie nie mogą sobie pozwolić nawet ze stosunkowo dużych bieżących wpływów Elektrowni.

Otóż sfery francuskie mają podobno godzić się na sfinansowanie przyszłych inwestycyj elektryfikacyjnych na terenie stolicy, związanych z elektryfikacją warszawskiego węzła kolejowego, pod warunkiem, że sfery polskie doprowadzą do ugody, pozostawiającej, ostatecznie, Elektrownię Warszawską w rękach jej dotychczasowych akcjonarjuszy.

Narazie notując te pogłoski, zastrzegamy sobie w stosownym czasie zajęcie odpowiedniego stanowiska wobec omawianej sprawy, nieprzestającej zasadniczo interesować szerokiej opinji polskiej. **(wł).**

# Czyżby naprawdę?...

...od początku przyszłego sezonu miał powstać w Warszawie stały, pierwszorzędnie wyposażony teatr operetkowy, prowadzony na poziomie przedwojennej operetki warszawskiej?

✶

...tow. ubezpieczeń „Przyszłość" zatrudniało w charakterze szefa organizacji p. Z. Szojna, którego rocznik Państwowego Urzędu Ubezpieczeń prosi nieprzyjmować do żadnej firmy asekuracyjnej?

✶

...znany korespondent pism amerykańskich red. Nowiński, który bawi obecnie w Nowym Yorku, w najbliższej przyszłości miał wrócić do Warszawy, wraz z małżonką, której ojciec obdarzył zięcia kilkuset tysiącami dolarów, przeznaczając te pieniądze na uruchomienie w Warszawie luksusowego hotelu pod dyrekcją p. Nowińskiego?

✶

...znany hotel — pensjonat zakopiański „Bristol" stał się terenem niezwykłego zajścia? Oto jeden z mieszkańców „Bristolu", warszawianin p. F... r, wybrał się w towarzystwie dwu eleganckich pań na dancing do Trzaski i tam jednej ze swych nadobnych towarzyszek, wyjął z woreczka... 200 zł. Pana F. osadzono w areszcie.

✶

...od przyszłego sezonu, obok prywatnych teatrów Adwentowicza, Jaracza i Malickiej, miał powstać jeszcze jeden teatr, który prowadziłby Junosza - Stępowski pospołu z jedną z bardzo utalentowanych artystek dramatycznych?

# F R A S Z K I

**O MOTORYZACJI**

**Znów się słyszy: „Ford"... „Montownie"... — znamy to od lat!**
**Potem — znowu nic nie będzie tylko „Polski Fiat".**

**TOWAR I NABYWCA**

**Philips — odbiorniki**
**Cedergren — liczniki**
**Buty — „Polski Bata"**
**Limuzyna — Fiata —**
**Polak, panie, głupi —**
**Wszystkie śmiecie kupi!**

**NA ZAMKNIĘCIE SEJMU**

**Że o ubój bezbolesny występował gwarnie —**
**Rząd wysłuchał go i — ubił go — humanitarnie.**

**NA KSIĘCIA**

**Ciągle go atakują, mój panie Kochanku,**
**Lecz on ma „Czas" i forsę ma — w Angielskim Banku.**

**NA ZERWANIE SZTANDARU POLSKIEGO W TEL-AVIV**

**Dowód to jeszcze jeden i dowód niezbity —**
**„Polskości" izra - elity.**

**P. MATUSZEWSKI ZOSTAŁ PREZESEM TOW. KREDYTOW.**

**Czy to także jest deflacja, —**
**Taka posad komulacja?**

**O-set.**




**Woźnym kinowym i urzędnikom każe się tytułować „redaktorem". Gdy zniknął już typ „redaktora" od kalendarzy czy rozkładów jazdy, miejsce jego zajął „redaktor" od reklam... filmowych. Takim właśnie jest on. Młody, zarozumiały, pan na własnym aucie, zięć kinowego „potentata", komiczny „spec" od reklam filmowych w rodzaju: „Czy masz zaufanie do..." Upozowany na amerykańskiego amanta filmowego, powinien tkwić niby etyle w menażerji, ile w... akwarjum, gdzie pływałby sobie jako beztroska płoć między żarłocznemi szczupakami filmowej branży.**

**Nosi ponoć w zanadrzu jakiś wspaniały tytuł rodowy. Faktem jest, że aby go mile połechtać, wystarczy powiedzieć doń: „panie hrabio". Doskonale ubrany, bywa w pierwszorzędnych lokalach stolicy. Sprytniejszym opowiada o tem, że jest... szefem sprzedaży w jednej ze znanych firm samochodowych, mniej sprytnych „czaruje" nieśmiertelną wersją... spadku po — wuju - ordynacie. W rzeczywistości — źródło dochodów jest bardziej.... błotniste. Ale, jak dotychczas panu hrabiemu to uchodzi. W menażerji miejsce dlań najwłaściwsze między szakalami.**

## Niefortunny jubileusz

Jak przewidywaliśmy „jubileusz" kapelmistrza Dołżyckiego stał się imprezą mocno chybioną pod każdym względem. Spośród dygnitarzy zaszczycili przedstawienie jubileuszowe swą obecnością m. in. wódz klakierów — Bronek i sławny macher z kasy teatralnej „Orbisu" — p. Opulski.

Wbrew przewidywaniom naszym, znakomity impresarjo warszawski Izrael Orenstein nie był na tyle lekkomyślny aby kupować od p. Dołżyckiego jego przedstawienie jubileuszowe.

Wiadomość o tej tranzakcji została ukuta i puszczona w obieg przez samego jubilata, który mając pokaźne zaległości wobec swej ex-małżonki p. Olgi Orleńskiej, pragnął w ten sposób zabezpieczyć się przed ewentualnością niezbyt przyjemnych represyj komorniczka.

Niestety, plan się nie udał. Zwzięta ex-małżonka powierzyła rzekomo całą sprawę adwokatowi, który postanowił wezwać Izraela Orensteina do przysięgi przed rabinem czy istotnie wpłacił chociaż grosz p. Dołżyckiemu.

Ponieważ p. Orenstein jest człowiekiem b. nabożnym, wydaje nam się, że prawda wyjdzie ofcjalnie na jaw.

Z okazji wspomnianego jubileuszu, kilku specjalnie życzliwie nastrojonych dla kapelmistrza Dołżyckiego recenzentów, opublikowało piękne i wzruszające artykuły o jubilacie, który m. in. zapisał się ponoć złotemi zgłoskami w operach lwowskiej i poznańskiej...

Jak było w rzeczywistości we Lwowie czy Poznaniu, wolimy niepisać, faktem jednakże jest, że przysłowiowy już pech p. Dołżyckiego odbił się również na Operze warszawskiej, która w pierwszej fazie dyrekcji Janiny Korolewicz - Waydowej kazała nam wierzyć, że stanie się istotnie pierwszą. reprezentacyjną sceną polską. **(j).**

## Żona — skarb

„Nasz Przegląd" w jednym z ostatnich numerów, w rubryce „Matrymonjalne" przynosi następujące ogłoszenie: **„Głuchoniemą, uroczą, bogatą, postępową pozna dwudziestoczteroletni, inteligentny, przystojny, kulturalnej rodziny: Oferty: „Zdrów".** Że wy jesteście zdrów, Rabinowicz, niemamy najmniejszych złudzeń. Również niemamy złudzeń co do waszej „kiepełe", bo szukać sobie żony „uroczej, bogatej, postępowej", a przytem wszystkiem... głuchoniemej, to już jest spryt zatracający o... perwersję. Czy jednak tej „kulturalnej rodzinie" będą podobały się wasze poszukiwania, w to wątpimy, Rabinowicz... **(m).**

# M I L J O N Y

# Dokąd warto, dokąd nie...

## Teatr — Rewja — Kino

**„Zamach“** (Teatr Ateneum). — Nie ulega wątpliwości, że taki duet aktorski jak Jaracz i Eichlerówna potrafi nawet na wierzbowej fujarce wygrać... symfonję Bacha czy Mozarta. Po dwu aktach dość nudnych, trzeci jest miłą niespodzianką i pysznym koncertem gry scenicznej. Ponieważ „Zamach“ najprawdopodobniej będzie szedł kompletami, więc trudno będzie zobaczyć przedstawienie za biletem ulgowym.

**„Zespół tanecz. Bodenwieser“** (Filharmonja). — Pełne uznania dla organizatorów tego występu. Dzięki nim, mieliśmy okazję przekonać się, że osławiony wiedeński zespół taneczny Gertrudy Bodenwieser jest artystyczn:e imprezą grubo przereklamowaną. Nie przeszkodziło to, że sala Filharmonji warszawskiej była szczelnie wypełniona bądź snobizującym „highe—lif‘em“, bądź rozmodlonemi żydóweczkami. Byli oczywiście Liński i Gliński. Pierwszy — drzemał dyplomatycznie, drugi, nawet kłaniając się trzymał ręce w kieszeniach. To właśnie nasz „highe-l.f‘e“.

**Widz.**

**„Bounty“** (Kino „Stylowy“). — Całe szczęście, że doskonały film „Bounty“ szybko zajął miejsce kiczowatej „gilotyny“, która nadal straszy jedynie na Chmielnej. „Bounty“ to znowu film morski, ale w najlepszym stylu. Nie posiada może tyle junackiej werwy, co „Kapitan Blood“ ale zato jest bardziej pogłębiony i częstokroć efektowniejszy Wszycy kinomani, którzy lubią ruch i życie, mogą śmiało pójść na „Bounty“ i nie zawiodą się. Reżyser Frank Lloyd nadał swemu flmowi odpowiedn:e tempo, które nie słabnie ani na chwilę. Charles Laughton z całą pewnością będzie się podobał amatorom dobrej gry, a Clark Gable i Franchot Tone przypadną do gustu... swoim wielbicielkom.

**„Wielki Czarodziej“** (Kino „Capitol“) — Po „Dodtkach na froncie“ i innych błazeństwach cięższego lub lżejszego autoramentu, zawitał na ekran kina „Capitol“ obraz, jeśli nie pierwszorzędny pod wszelkiemi względami, to w każdym razie nader ciekawy. Jeśli idzie o scenarjusz, jest to obraz zupełnie odrębny od wszystkiego, cośmy dotąd widzieli. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że ten film produkcji sowieckiej jest właśnie jaknajmniej sowiecki. Scenarjusz opiera się na nowelce O‘Henry‘ego p. t. „Jimmy Valentine“ i rozgrywa się niejako w trzech wymiarach: w więzieniu, na papierze (w noweli) i na wolności. Największej sztuki dokonał reżyser Kuleszow, dając każdemu z tych trzech epizodów odrębny styl filmowy. Niektóre efekty, jak cienie kobiety, niektóre sceny z murzynem etc. są wręcz świetne. Na film „Wielki Czarodziej“ wybrać się mogą jedynie ci, którzy nie szukają szablonu i banału.

**„Noc na Transatlantyku“** (Kino „Hollywood“). — Scenarjusz tej „nocy“ jest stanowczo przeładowany i zbytnio poplątany. Reżyserja także nie dopisała, bo nie potrafiła wszystkich nici logicznie powiązać, co w wyniku dało jedynie chaos. Blondynowaty Gene Raymond gra rolę złodziejaszka całkowicie bez przekonania. Również i Nancy Caroll nie czuje się najlepiej w swojej roli. Widocznie tutaj zawiodła reżyserja skoro ci sami aktorzy w innych filmach grali wspaniale porządnie!

Nadprogram rewja ze stałym zespołem— gorsza, niż dotąd. Przejadły się już całkowicie wykrzykiwania „argentyńskiego“ duetu wokalnego. Duo taneczne natomiast jest doskonale stańczone, ale posiada dość ubogi repertuar. Nochowiczówna niepotrzebnie z rewji robi operę. Hanusz jest świetny w parodjach, gorszy w nastrojowych piosenkach. Ogółem wziąwszy — program raczej nieudany.

**X. 27. —**

UPRZEJMIE PROSIMY WPŁACAĆ PRENUMERATĘ NA **KONTO NASZE W P. K. O. Nr. 15.581,** BĄDŹ NA **POCZTOWE KONTO ROZRACHUNKOWE Nr. 765, WARSZAWA I,** PRZY POMOCY BLANKIETU NADAWCZEGO, KTÓRY PROSIMY WYCIĄĆ ZE STR. 5 NINIEJSZEGO NUMERU. PRENUMERATĘ MOŻNA RÓWNIEŻ UISZCZAĆ BEZPOŚREDNIO W ADMINISTRACJI WYDAWNICTWA, WARSZAWA, KRÓLEWSKA 35/20

# Miły bałaganik

## w Pol. Radju

Wiadomo powszechnie, że Polskie Radjo nie może poszczycić się specjalnym ładem i porządkiem, zwłaszcza w dziedzinie programowej. Słynne są już dzis zarówno perypetje Słonimskiego z dyrekcją P. R., jak też i niefortunne występy reporterów radjowych w czasie rozmaitych transmisyj, czy to z pokładu motorowca, czy też z imprez międzynarodowych.

Bałagan jest jednak jeszcze większy, niż możnaby przypuszczać. Niektóre audycje naznaczane są, lub też odwoływane bez zawiadomienia autorów, na porządku dziennym również są przesunięcia...

Panowie kierownicy wydziałów robią tysiączne trudności, aby kogoś przyjąć na „audjencję“, nie stosują się do godzin urzędowania, za wszelkie przekroczenia czy przewinienia zwalają winę jeden na drugiego, a wreszcie z nikim nie można się dogadać. Wszystkie te bolączki dobrze są znane ludziom, którzy choć raz mieli do czynienia z Dyrekcją P. R., ale ogółowi rzeczy te są obce.

A wartoby z tem skończyć, panowie!



**Najwspanialszy tenor świata, Nino Martini i piękna Anita Louise w filmie p. t. „Kaprys pięknej Pani“ („Here‘s to romance“).**

# Łączka kretynów

Czołową artystkę sceny polskiej p. Marję Malicką spotkał w ub. tygodniu bolesny cios. Umarł ojciec doskonałej aktorki, ongiś również człowiek z teatrem ściśle związany, ś. p. Antoni Malicki.

Łącząc się z ogólnem współczuciem dla dokonałej artystki, która poniosła tak wielką stratę, niemożemy przejść obojętnie obok faktu niesmacznego reklamiarstwa, jaki z smutnej okazji zgonu ś. p. Antoniego Malckiego „upitrasił“ nadworny „szef propagandy“ teatru p. Malickiej osławiony Lopek Brodzińsk:.

Oto w jednej z notatek prasowych zamieszczonych po zgonie ojca artystki, p. Brodziński zaznaczył, że Zmarły tak silnie był związany z teatrem, iż umierając zażądał od córki aby nie przerywała swej pracy scenicznej i wobec tego w dniu zgonu **przedstawienie w teatrze Malickiej odbyło się normalnie...**

Ostateczn:e możnaby pogodzić się z podobną „informacją“, gdyby wiązała się ona z jakimś niezwykłym i niespotykanym nigdy faktem. Wiadomo jednak wszystkim, że choćby najcięższe straty moralne czy materjalne w olbrzymiej większości wypadków nie powstrzymują prawdziwych artystów od pełnienia swych obowiązków.

Ale p. Brodziński nie darmo był w Ameryce na łaskawym chlebie Poli Negri, reklama jest dla niego wszystkiem i w tym „szale reklamowym“ nie waha się nawet nadużywać imienia Zmarłego.

Wiemy, że p. Malicka, pochłonięta pracą artystyczną i dyrekcyjną w swym teatrze, niema czasu na kontrolowanie niepoczytalnych bredni p. Brodzińskiego, ale trzeba w takim razie stanowisko to obsadzić kimś bardziej odpowiedzialnym, ktoby nie robił podobnych, grubo niesmacznych idjotyzmów...

**Stary pies.**

# Zamiast T. K. K. T. Będzie T. K. K. T. M.

Teatry warszawskie nie przestają być wyśmienitym tematem najbardziej nieprawdopodobnych plotek, świadczących o tem, że sprawą tą interesuje się nietylko szczupła garstka aktorów i ludzi ze świata teatralnego, ale stanowią one również domenę zainteresowań szerszych warstw publiczności.

Jak już donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów, coraz głośniej mówi się o zmianie dotychczasowego ustroju koncernu T. K. K. T. Wedle tych pogłosek, od koncernu mają oddzielić się teatry: Narodowy, Letni i Nowy, któreby w tej koncepcji funkcjonowały jako teatry... miejskie, natomiast T. K. K. T. przeobraziłoby się w Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej i Muzycznej, a prowadząc teatry Polski i Mały, jednocześnie przejęłoby Operę i Filharmonję. Dyrekcja administracyjna spoczywałaby w rękach p. Rutkowskiego.

Dyr. Rutkowski jest niewątpliwie jednym z najzdolniejszych administratorów teatralnych i należałoby przypuszczać, że potrafiłby w nowej koncepcji koncernu zlikwidować rozpanoszonego bakcyla biurokracyjnego.

O anormalnym rozwoju tego bakcyla pisaliśmy już tyle razy, że więcej niechcemy poświęcać mu miejsca, wystarczy jeśli stwierdzimy, że personel biurowy T. K. K. T. kosztował ponoć — 20.000 zł. miesięcznie...

Włączając do koncernu dwa tak okazałe objekty jak Opera i Filharmonja, dyrekcja administracyjna powinna wziąć fakty te pod uwagę, aby uniknąć niepotrzebnych wydatków, a zarazem uchronić się od słusznych, na tym odcinku, ataków niezależnej prasy.

**m.**

# „MILJONY“

**To sensacyjna, a przecież z humorem napisana powieść której druk rozpoczynamy już w następnym (12) numerze „WIEM WSZYSTKO”**

**PRENUMERATA** wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9,— OGŁOSZENIA: za wiesz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA:** Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-e Konto w P. K. O. Nr. 15.581

**Redaktor i Wydawca Włodzimierz Popławski.** **Druk. Nowoświecka, Warszawa, Nowy Świat 57, tel. 2-72-16.**